

15 SIERPNIA 1840.

Zaledwie wieść się rozeszła o traktacie Londyńskim, i o energicznym przedsięwzięciu rządu francuskiego oparcia się temu traktatowi, i wystąpienie z bronią przeciw nowej koalicji europejskiej; wszystkie dzienniki, wyjąwszy anti-narodowe, wszystkie organa opinii rozlicznych stronnictw; głośno, wyraźnie *zagraziły zgodą zewnętrznemu nieprzyjacielowi*. — Te słowa, które słyszymy tak często prywatnie powtarzane, przez francuzów wszelkich stronnictw: « że w potrzebie działania na zewnątrz potrafią się połączyć » są już wszędzie w obyczaj narodowy, i przy pierwszej okazji sprawdzą się niezawodnie.

Bo też naród który z taką chwałą i przez tyle wieków utrzymywał godność, honor narodowy, dla ważnych nawet poróżnień domowych nie będzie kępował rąk stronnictwu stojącemu przy władzy, kiedy idzie o całość państwa; i gdyby nawet przewodnicy wyrządzili mu jakie krzywdy, zniesie je dla dobra Ojczyzny.

Co to znaczy łączyć się? co to znaczy kupić siły w potrzebie, w czasie niebezpieczeństwa? Czy to ma oznaczać, wzajemne concessje, narady, transakcje rozmaitych stronnictw? Nie! jest to poparcie stronnictwa będącego przy władzy, jest to poświęcenie lub zawieszenie opinii, zdań i nadziei społecznych na ołtarzu ojczyzny, na korzyść siły stronnictwa repre-

zentującego naród, — reprezentującego naród przez to samo że jest już przy władzy.

Dla tej to przyczyny Journal des Debats mocno przeciwny Thiersowi, i republikancki National, nie wspominając już innych dzienników, głośno oświadczają że nie chcą tamować ani osłabiać czynności rządu, gdyż idzie o bezpieczeństwo i honor narodowy; gdyż wiedzą że w chwili stanowczej, szczere poparcie władzy istniejącej jest jedynym sposobem wydobycia i użycia całych sił narodowych. Nieprzyjaciela Francji liczą na jej niezgodę. Lecz rozum polityczny jest za wiele wyrobiony w tym państwie, aby ich nadzieje oszukanymi nie były.

Miedzy ludźmi pół-mędrki najgorsze. Toż samo i z narodami. Albo zupełna abnegacja woli, ślepe zaufanie w nieomylność władzy dla tego że jest władzą; albo wielki, wyrobiony rozum polityczny który wie kiedy walczyć, kiedy alians z władzą zawierać potrzeba.

Jeżeli nasi republikanie, którzy racyli uzurpować nazwisko demokratów, lubią czytać Nationala, to teraz niech w nim się rozpatrzą, niech zrozumieją jak prawdziwy patriotyzm umie zawiesić tak mniemane interesa *ludu*, kiedy idzie o interesa *państwa*.

Jeśli więc we Francji, gdzie tak wielki instynkt centralizacji, gdzie dość jest, jakeśmy wyżej powiedzieli, wstrząsnąć barka-

ROZDZIAŁ V. Z POWIEŚCI

PAN PIWO.

Nasz Kasztelan miał serce mężne, a rozum prosty a duży. W Brześciu nie dał hulać szlachcie, i w kilka godzin po odniesionem zwycięstwie, zrobiwszy potrzebne urządzenia w mieście, ruszył na czele Kujawiaków ku Włocławkowi. Tą razą bój był krwawy, a skutek walki wątpliwy. Nad samym wieczorem stanął na brzegu boru osaczającego to najznakomitsze miasto Kujawskie, a z zachodzącem słońcem uderzył z dwóch stron natarczywie. Z jednej strony Prokop pędząc drogą od Kowala, wpadł do miasta koło klasztoru Reformatorów i dotarł aż do katedry; lecz z drugiej strony Kasztelana postępującego od Zazameza mocny ogień piechoty pruskiej osadzonej na moście rzuconym na Zgłowiączkę tuż przy jej uysciu do Wisły, wstrzymał niedaleko pałacu Biskupów. — Dwóch Kujawiaków padło, a kasztelan czuąc, iż kto w trzydzieści koni powstanie zaczyna, zuchwałością tylko siły powiększyć może; zatrzymał pierzchających, z wściekłością po drugi raz uderzył i wyparował z mostu Prusaków. Piechota uformowana między dwoma skrzydłami biskupiego pałacu znowu ognia dała i kujawiaków kilku iękno walać się z koni — a Prokop nie przybywał, tylko strzały odzywały się z katedry. Kasztelan zaczął cofać się do mostu każąc palić z ręcznej broni, a rzadko który strzał chybił. Już i Prokop myślał z swojej strony o odwrocie, kiedy nagle otworzyły się drzwi kilku domów kanonicznych i grad kul spadł na Prusaków. Po płoch powstał w szeregach niemieckich, Prokop korzystając

z okoliczności spadł na nich piorunem, i pędził od katedry ku Wiśle i pałacowi Biskupów. Dojrzał to Mniewski i podsunął się znowu waląc z ręcznej broni. Z dwóch stron parci Prusacy jeszcze opierać się chcieli, ale lud nadbiegał, dzielnicy lud kujawski, nienawidzący Prusaka i gardzący nim od wieków. Żaden wielkopolanin nie wierzy ani w siłę, ani w męstwo Niemca, zatem hardy do niego. Z ostatnimi promieniami wieczornej zorzy bój ustał i Kasztelan Kujawski rządzi w Włocławku.

Poczerwieniały długie okna stariej Katedry, lud się sypie, Tedeum brzmi, a pod filarami i po kaplicach zdają się ruszać mitry i szable prałatów i panów Kujawskich. Na środku kłęczący w karmazynowym kontuszu Mniewski, za nim pochylił pocięte czoło Pan Piwo — dalej Modliński, Wodziński, Celiński, Przyborowski, Ujazdowski i inni. Dworzanie i słudzy kanoników, którym dziś powstańcy winni zwycięstwo, włączają po ulicach czarnego orła, a orzeł biały usadowił się w gnieździe dawnym, i wita radośnie złote krzyże katedry, co niewzruszone żadną koleją rzeczy ludzkich błyszczą nad miastem.

Już późno w noc było a Kasztelan na ratuszu rozprawiał jeszcze z przedniejszymi obywatelmi miasta. Pod zamkiem leżeli rozbrojeni Prusacy, otoczeni powstańcami Włocławskimi, klnąc *doner weter* lub wdychając. XX. Reformaci czuwają nad rannymi, mieszkańcy po ciasnym nad Wisłą uliczkach cieszą się radzą, gdzie indziej piją z radości. Lecz w środku miasta pozamykane domy bogatych kupców zbożowych Niemców, powarzonych wypadkami wieczornymi, i na żydowskich ulicach także cichuteńko.

Za miastem jechał Pan Piwo na czele sześciu kujawiaków patrolując ku Kowalowi. Xiężyć przebiegał się przez chmury, a on zadumał się głęboko. Podobny był wieczór do owego, kiedy go Pomykałski tak niegodziwie zachwyty był pod Łęczycą. Zbliżając się do lasu, ujrzał jezdec: łysina końska jak latarnia świeciła zdaleka. Pan Piwo drgnął i mimowolnie przy-

mi ludowi, aby zrzucić władzę i w kilka dni ukonstituować się na nowo; gdzie długiem życiem politycznym tak dopasowane są wszystkie koła administracyjne, tak zastosowane wszystkie sprężyny ruchu, że za zmianą majstra pójdą w innym kierunku z równą precyzją i mocą; jeśli mówię w państwie ufundowanym rozumem, i nieprzerwaną potęgą materialną tylu wieków, kupią się stronnictwa pod skrzydła władzy w chwili działania na zewnątrz — czegoż Polska wymagać nie powinna, po patriotyzmie stronnictw swoich?

Stronnictwa nasze wiedzą przy kim jest władza *de facto*, stronnictwa nasze codziennie tego dowodzą, rzucając od dziesięciu lat w jedną osobę pociski, i nie mogąc na chwilę jej pozycji osłabić. Daremnie tem usilowaniem one najlepiej potwierdziły władzę Xięcia Adama. — W czasie niebezpieczeństwa, klęsk, lub niewoli, kiedy nie można władzy obalić i natychmiast inną postawić na jej miejscu, trzeba słuchać *daną*, czy to przez okoliczności, czy przez uzurpację, czy jakimkolwiek bądź sposobem. — Demokracja, ani zjednoczenie nie postawi nam swojej, na miejscu władzy Xięcia Adama. On gdyby chciał nawet, nie mógłby jej złożyć. Przed dziesięć laty — w Polsce, mógłby może, dziśby tego nie potrafił.

W Polsce dziś władzy tworzyć nie można, do tego są materialne niezbitne przeszkody. Przypuśćmy, że Emigracja ma prawo stanowić władzę. Ileżby czasu potrzeba było, żeby ta władza dała się poznać w narodzie całym, zyskać jego zaufanie i sankcję? Z kraju nikt nie wyniósł pozycji którąby zastąpić mogła Xięcia Adama. — W emigracji, jakież czyni wyroby komu wyższą pozycję? Zła więc czy dobra — istnieje przy Xięciu Adamie, tę więc nie przyjąć, jest to błędzić sromotnie, jest to działać nie patriotycznie, jest to — powtarzamy, naśladować jenerała, który nie przyjmuje bitwy w danej pozycji i kampanią traci; — bierzcie przykład z liberalnych Francuzów,

wyuczonych w szkole tyłu rewolucji. Wieść o nieporozumieniu z zagranicznymi mocarstwami, do zgody natychmiast usta i serca skłoniła. Wtem liberalne stronnictwo wyprzedziło inne. Ta słusność mu się należy. Mimo odkazywania się naszych republikanów, jest rzeczą niezaprzeczoną, że ich idee, maxymy i przywidzenia pochodzą od idei, maxym i przywidzeń fraczukich, że to ich szkoła. Przyjmując jedno, niech nie odrzucają drugiego; niechże nie idą torem Ojców naszych, którzy tak pochopnie, mody, sekty i zepsucie przywozili z zagranicy, zostawiając tylko rozum i polityczne doświadczenie innych narodów na komorze granicznej. Te towary za żadną opłatą wejść nie mogli do kraju.

Połączenie stronnictw, nie przez tranzakcje ani koncesje osłabiające siłę wajemnie, do skutku przychodzi. Połączenie stronnictw dzieje się, przez poparcie władzy istniejącej. Władza *de facto* jest przy Xięciu Adamie. Tę mu przyznają wszyscy — jedni posłuszeństwem, drudzy ciągłą wojną. Zatem w chwili stanowczej utworzyć się tylko może zjednoczenie poparciem *jego istniejącej władzy*.

Na tę jednak logiczną argumentację można oppozycją założyć w dwojaki sposób:

1. Patriotyzm każe dla teorii *uszcześliwienia ludu*, które wydiskutowano na rozlicznych zgromadzeniach i zapisano w mnogich szpargałach emigracyjnych, poświęcić nawet interes narodowego bytu.

2. Polska nierządem stoi, lub jak na emigracji kota do góry nogami przewrócono: « Zginęliśmy zgodą. »

trzymał pstrokacza, ale tracił go znowu cuglami a prawą ręką ostróżnie i z nienacka uchwycił za szablę. Za szlachcicem na łysym koniu, toczyła się wolno po piasku karetu w pięć białych ogierów. skoro jeździec przybliżył się, pan Piwo wyskoczył z zdobytej szablą i krzyknął z dziką radością: « a tuś mi jechał go sęk » i w chwili obskoczono podróżnego na około. Karetu stanęła, słudzy skoczyli do drzwiczek a tymczasem pan Piwo wrzeszczał: « A co panie Pomykalski; kto kogo powiesi — hem? Po tylu latach i tarapatach złowiłem łotra nakoniec. Trzymać go! niepuszczać! niepuszczać jechał go sęk! ja się teraz z panem starostą rozmówię — obydwu naraz! gratka nie lada. » Pomykalski tak się był zdziwił, przestraszył, zapomniał, że trzech zliczyć nie umiał. Myślał że od dawna pan Piwo w piekle gore. Wistocie trudno było co się onim od ludzi dowiedzieć. Jedni powiadali że się obwiesił, drudzy że go djabli żywcem do piekła porwali; inni że duch jego w całym łączyczkiem straszy, inni znowu że żyje: dosyć że Pomykalski takie różnorodne wieści uchem łowiąc a zdaleka jednak omijając łączyckie, był pewny, że jego zawzięty nieprzyjaciół na gruszcze skończył. Rozbrojono go i z sadzono z konia, a tymczasem pan Piwo dopadł z trzema kujawiakami do karetu. Starosta już był wysiadł, z dobytą szablą i pistoletem czekał na niego, o kilka kroków wypalił i chybił; jeden ze słuzących ranit ze strzelby przy nim jadącego Kujawiaka. Pan Piwo przyskoczył i jednym cięciem wytrącił z ręki szablę staroście, powstańcy rozbroili hardego słuzącego, drugi tchórz, schował się pod pojazd, i ledwie życia nie stracił gdy konie strachnięte skoczyły. W karecie krzyk kobiety powstał.

Pozsiadano z koni, obtoczono jeńców a pan Piwo perorował: « jechał go sęk, panowie bracia! widzicie tu dwóch łotrów nad łotrami » starosta zadrżał od gniewu i chciał uchwycić za piersi łączycanina, ale łączycanin porwał go za ramię i krzyknął: « wara panie starosto — nie tykać pocziwego szlachcica! jechał go sęk wara łotry! będziecie wisielei obydwaj. Targowiczanie jechał go sęk, braciszek marszałka litewskie-

go — panie Starosto! łotrze! nie tykać! zaprzysięgłem się panu Bogu że obydwu powieszę — przysła kreska na matyska — złowiłem dzisiaj — jechał go sęk nie wymkną mi się — o nie! Powrozów jechał go sęk — hem — tutaj! powrozów. Panowie bracia pomóżcie mi — oderznąć pasy, uździeniec od koni — a co panie Starosto? Pomykalski — hem? Kto kogo powiesi skurczypałko? Marcin Piwo nie napróżno się zaprzysięgał — dziś dopełnione *votum*. »

Starosta pobladł, widzi że zawierucha szlachcic nie żartuje; lecz jednak ani przytomności nie stracił, ani dumy nie zapomniał. Nie prosił się, ale zaczął przekładać łączycaninowi, że splami powstanie zbrodnią, że i on jest także Polak, że powinien względ mieć na wiek jego i dostojność. Co Pomykalski, ten umarł przed czasem: kolana gięły się pod nim, mnięszczał, topniał, aż nareszcie cupnął na klęczkach i siwo-czerwone oczy podniósł błagalnie do pana Marcina. Nieszczęściem dla obydwóch, oddział powstańców składał się z pięciu nadwornych Kasztelana Mniewskiego rodzaju ludzi łatwo namówić się dających do wieszania — i jednego ośmastoletniego studenta, który nie śmiał się odezwać.

Już powrozów oderznęte od tłumoków dyndały około jeńców: starosta zaczął się szarpać, grozić, jednego z przybliżających się uderzył tak silnie, że powstańiec potoczył się i ledwie nie upadł; wołał na ludzi — ale Pomykalski sam w tarapatach, jeden jakimś cudownym sposobem wymknął się i uciekł do lasu, drugi siedzi pod karetą, a woźnica nie ruszy się z kozła. Pan Piwo z trzema ekonomusami obtoczył starostę i chwyla. Wtem z krzykiem rozdzierającym, jak matka za porwanem dziecięciem, jak córka za ojcem, wypadła z karetu synowica jego. Przestraszył, odgłos strzałów przeraził ją był tak bardzo, że biedna Karolina straciła przytomność; lecz co ratunek panny słuzącej i jakieś tam flaszeczki, ocy i perfumy nie dokazały, to dokazał głos strasliwy w ostatniej potrzebie starosty, i ta nie wytłumaczona natura, która wstrząsa wnętrzności matki na niebezpieczeństwo oddalonego syna; która radością

STANOWISKO MOŁDO-WOŁOSZCZYZNY W OBLICZU PRAWA NARODÓW *).

(Dokończenie).

« Powiedziałem poprzednio (mówi autor dzieła o *Multanach i Wołoszczyźnie*, P. Felis Colson) — że haracz jaki Hospodarstwo opłaca rocznie Porcie Otomańskiej, nie narusza bynajmniej udziałności politycznej tych krajów; tem mniej przeto, naruszać takową mogą, pretensje Rossji; pretensje te bowiem są zupełnie bezzasadne.

« Rossja mieni się być opiekunką i gwarantką wewnętrznych i zewnętrznych swobód obu Hospodarstw; — wszakże gabinet Petersburski nie okaże żadnego traktatu, żadnej umowy, któreby dowodziły że Hospodarstwa żądały lub uznały mniemany protektorat Rossji. Jeżeli zaszyły jakie w tej mierze umowy między Turcją a Rossją; skoro przy ich zawieraniu Multany i Wołoszczyzna, jako strona traktująca udziału nie miały; — umowy te według prawa narodów Multan i Wołoszczyzna bynajmniej nie obowiązują. Axiomatem prawa narodów jest, że wszelkie umowy jedynie strony traktujące obowiązują — dobrodziejstwa nawet nikomu narzucane być nie mogą.

« Owoż traktaty w Nugnardji, Jassach, Bukarescie, Akermanie, Andrinopolu i Petersburgu zawarte, na których gabinet Petersburski, opierać chce mniemany swój protektorat nad Multanami i Wołoszczyzną; — są to traktaty między Rossją a Turcją zawarte; Hospodarstwa żadnego czynnego udziału, w zawarciu takowych nie miały — a więc i tytuł Rossji do rzeczonoego protektoratu jest w obliczu prawa narodów *żaden i nie znaczący*. Prawnie, Multany i Wołoszczyzna są to

kraje równie niepodległe i niezawisłe od Rossji jak od reszty europejskich mocarstw.

« Przepuszczając wszakże że protektorat Rossji jest rzetelnym, to i w takim razie protektorat ten, w niczem nie narusza politycznej niepodległości Multan i Wołoszczyzny, i w żaden sposób nie może być on tłumaczonym na korzyść Rossji, tylko przeciwnie na korzyść Hospodarstw: tak mieć chce prawo narodów. Jak również to samo prawo narodów, powiada — że mocarstwo gwarantujące pewne korzyści lub swobody obcemu mocarstwu, o tyle tylko dla wykonania rzeczonoj gwarancji czynnie działać ma prawo, o ile przez stronę gwarantowaną, wezwane zostanie. Dalej, to samo prawo powiada, — że mocarstwo gwarantujące, musi wpływ swój ograniczać ściśle do przedmiotu gwarantowanego. — Przyjmując więc wyżej cytowane traktaty, jako ważną podstawę protektoratu Rossji — co wszakże nie jest — to jeszcze w textcie takowych czytamy; że Rossja gwarantuje Moldo-Wołochom swobodne wyznawanie ich wiary, i swobodne używanie własnych praw — a nie więcej; przeto do tych dwóch przedmiotów rozciąga się protektorat Rossji — czynnie zaś o tyle tylko protektorat ten, objawiać się może; o ileby tego same Hospodarstwa zażądały. Rzecz więc jasna, że wszelkie nie usprawiedliwione ani brzmieniem traktatów, ani żądaniem Hospodarstw, wdzierania się Rossji w wewnętrzne tych krajów interesa; są wyraźnem pogwałceniem prawa narodów, a to z natury nawet saméjże gwarancji.

« Póki Turcja nie ścięnia w Multanach i Wołoszczyźnie wolnego wyznawania religji greckiej, póki nie nasyła krajom tym, *Firmanów* i Hatycheryffów; póki o pogwałcenie, nie zasnozą skarg Hospodarstwa; póty mówię, Rossja również powinna zostawać obcą interessom Moldo-Wołoskim, jak każde inne europejskie państwo.

J. P.

*) Patrz Trzeci Maj z d. 15 maja b. r. arkusz 21. str. 93.

przejmuje lub trwoga przeraża pierwój nim ucho dosłysz, nim oko dojrzy, co się dzieje z przedmiotem naszego serca. — Na widok pięknej dziewicy zastanowili się powstańcy, i pan Piwo wspominał na Prokopa i ręce opuścił. Ona objęła stryja drzącymi ramionami, i wodząc oczy po zadumionych twarzach Kujawiaków zdawała się mówić: « Spróbujcie czy potraficie go wydrzeć. »

Ośmastoletni młodzieniec, który stał zdaleka, i ze zgrozą patrzył na to co się działo, nabrał ducha i przybliżył się do naczelnika wyprawy.

— Panie Piwo! zawołał: jak pan śmiesz tak bez sądu i swoją wolą wieszać szlachtę po drogach? Co Waszmości zawinili ci ludzie?

— Jechał go sęk palestrancie! co się Waszmość wdaje w nieswoje rzeczy? Mores, jechał go sęk, i słuchać kiedyś pod moją komendą. Co zawinili te łotry? Starosta zdrajca z dziada, pradziada, a ten szelma obwiesił mnie pod Łęczycą.

— Czy Waszmości w głowie się dziś przewróciło? Kto Waszmości wieszał? Przecież Waszmość żyje, panie Piwo?

— To mój sekret w tém, jechał go sęk, a tych łotrów powieszę.

— Nie powiesz ich, panowie bracia, wsadzić starostę do karety, i dalej do miasta — Pan Kasztelan Mniewski sprawę rozszadzi.

— Kasztelan Mniewski z wami, powtórzył starosta, prowadźcie mnie do Kasztelana — i Karolina drgnęła z radości, bo cała Wielko-Polska znała szlachetność senatora Kujawskiego, a ona tyle o nim słyszała od Prokopa!

— To sobie róbcie co chcecie ze starostą, ale ten drugi ptaszek do mnie należy.

— Ja na to nie pozwolę, panowie bracia, odpowiecie przed Kasztelanem — obydwoh do miasta.

— Nie, jechał go sęk, tego nie wypuszczę. O toby było za wiele — już ma powrót na szyi, i jeszczeby się wymknął?

Eh! panowie bracia, czy kpicie z pana Marciua? Na gałęź, jechał go sęk, nuż psu bracie!

Młody Kujawiak chciał go bronić, ale pan Piwo miał partję między swymi; dwóch go pochwyciło, i kiedy Karolina ze stryjem siadała do karety, Pomykalskiego ciągniono pod drzewo.

Kareta ruszyła z miejsca, szlachta kłusowała z dobytymi szablami przy drzewczkach. — Tchórz, co siedział pod pojazdem, podniósł trochę głowy, obejrzał się. — Droga pędziło pięć białych ogierów, a na polu widać, przy blasku księżyca, jak pan Piwo sprawiedliwość wymierza; na bałyku więc stoceżył się w rów i patrzył. « Ja nie taki farmazon jak ty psia wiadro, mówił pan Piwo: wisieć będziesz — nie ma rady, ale przygotuj się na śmierć: duszy twojej nie chcę mieć na sumieniu. » Pomykalski zupełnie przytomność stracił; nie uklęknął, nie modlił się, nie prosił. « Heretyk, jechał go sęk, już i pacierza zapomni! Jutro dam zaraz na mszę za duszę jego OO. Reformatom. — Jeśli to wszystko zda się na co! — a tymczasem, panowie bracia, oddajmy mu ostatnią postugę. » Pomykalski zaczął się przy końcu trochę szarpać, ale niebawem dyndał na gałęzi. Pan Piwo zostawił jednego Kujawiaka na straży, żeby przypadkiem jaki Gorzałeczka nie zjawił się i wisiela nie oderznął, a sam z drugim powstańcem ruszył cwałem, i niedaleko miasta dopędził karete.

W szerokiej izbie Włocłaskiego ratusza przechodził się Kasztelan Mniewski i przesuwając paciorki w palcach kończył koronkę. Trzy okna kratami żelaznemi mocno opatrzone, niedaleko ściany sół z xiegami i papierami, a na środku stołu krzyż. Świeca jedna słabo oświecała izbę i migotała po zaczerniałych ścianach. W rogu stało łóżko naprędce wstawione i usłane. — Kasztelan sługi odesłał: sam się bowiem ubierał i rozbierał, nie tak jak dzisiaj, co to lada dzierzawca każe, w dziurawych butach albo boso, stać mazgajowi za sobą i szelki zapinać lub odpinać. — Już musiał na wielką wybierać się ucztę, kiedy kazał sobie pas przytrzymać — i to wtenczas jeszcze najczęściej

— Najświeższa pruska gazeta stanu (Staats-zeitung) ogłasza publikacją dotyczącą powrotu Arcybiskupa Dunina do swojej rezydencji. Przytaczamy tu kilka słów bez żadnych uwag.

« Jest nam bardzo przyjemnie, że możemy od dotychczasowych środków odstąpić, które poprzednik mój uznał za niezbędne, i ja ogłosiłem za zgodne z moim przekonaniem; tudzież że możemy postępować drogą bliższego porozumienia, która do szczęśliwego rezultatu już doprowadziła.

Objaśnienia przez Arcybiskupa złożone u stóp tronu, robią mi nadzieję iż cel tego porozumienia osiągnięty zostanie, to jest poszanowanie tronu, praw krajowych i powrót porządku kościelnego.

Usunięcie dotychczasowych nieporozumień oszczędzi mi dopełnienia smutnego obowiązku, to jest wykonania wyroku zapadłego przeciw Arcybiskupowi, i kontynuacji przedsięwziętych środków surowości. Oczekuję z zupełnem zaufaniem, iż moi katolicy poddani Wielkiego Xięstwa wezmą najlaskawiej zaakordowany powrót ich pasterza, za rękojmię podpory którą być chcą dla katolickiego kościoła i jego wiary w X. Poznanskiem.

(podpisano) Fridrich Wilhelm.

Rochow i t. d.

— Arcybiskup 5 Sierpnia wieczorem przybył do Poznania.

— Portofoglio mówi o nowych klęskach Moskali w Czerkaski: korpus 30,000 miał być w części wybity, częścią zabrany. Wiesz ta jednak nie jest z pewnego źródła.

sama Pani Kasztelanowa dla własnej zabawy mu usłużyła. Zaturkotało na bruku: Mniewski przysunął się do okna i ujrzał kilka szlachty zsiadających z koni i karetę przed ratuszem. — Chciał wołać i pytać się coby to znaczyło, gdy Prokop wszedł do izby. Kasztelan zobaczył twarz zmienioną młodego przyjaciela i pytał żywo, czy jakie nieszczęście się nie przytrafiło. « Żadne nieszczęście, odpowiedział Prokop: powstańcy przyprowadzili Starostę Kolskiego. » Mniewski przeżegnał się zdziwiony, i po chwili zbliżając się do Racięzkiego dodał cichym głosem: « Zapewne i synowica jego jest przy nim? » Prokop kiwnął głową potakując. « Dać im wszelkie wygody — zobaczymy jutro co zrobić wypadnie. Wiadomo że Starosta nam niechętny, ale nie ma żadnych dowodów przeciw niemu. Nie prawda żeby do Targowicy należał jak Piwo przez złość plecie na niego. »

— Starosta chce się widzieć z Kasztelanem. » W tem szcęk szabel i rozruch powstał w sieni, drzwi się otworzyły i Kaliszczanin wszedł do izby, za nim Pan Piwo i dwóch powstańców. « Jechał go sęk JW. Kasztelanie, złapałem zdrajcę, i żeby nie ten Stan.... Sten.... djabli wiedzą jak się tam zowie.... jakiś palestrant jechał go sęk, toby już wisiał do tego czasu. » Starosta zaczerwienił się, skoczył do Pana Marcina, i gdyby go nie zatrzymano, byłby w twarz uderzył szlachcica, bo obelga w przytomności Mniewskiego i Prokopa sto razy cięższa do zniesienia była; a Kasztelan rozgniewany złożywszy pięćście i wyciągnawszy ramiona ku dołowi: — Mospanie! zawołał na Pana Marcina — ja równość szlachecką szanuję, ale nie ścierpię aby ujmę robiono powadze mojej i na rozboje nie pozwolę! Wasan rób co każą, słuchaj i milcz!

— Rozboje już się dzieją: mnie Pan Bóg uchronił, ale dworzani mego powieszono.

— Kto wieszal? kogo? co to znaczy?

— I J. W. Kasztelanie — nie warto gadać jechał go sęk.

— Gadaj wasan natychmiast, bo tu wnet cię nauczę. Mospanie! co się stało?

(Gaz. Augsb.) Z zachodniej Polski, z Podola Wołynia i Litwy ciągną pulki spiesznym marszem ku południowi, i mają być zastąpione przez przybywające z nad brzegów Bałtyku. Dotąd nie wiadomo dokąd się udadzą. W każdym razie, muszą być ważne projekta, kiedy rząd rossyjski tak wielkie wysilenia czyni. — Bez przesady można powiedzieć że dwie trzecie wojska skoncentrowano nad brzegami morza czarnego.

Nowe prawo przeciw rekrutom bardzo jest surowe; jednak zmuszony był rząd do tego częstą dezercją Polaków w Kaukaskiej armii, rodzina dezercera ma dostawiać innego rekruta na jego miejsce, który zostanie w szeregach, nawet po odkryciu, lub powrocie zbiegłego.

Głód w Rossyi nadzwyczajny, — ulice po miastach niebezpieczne, co rzadko zdarza się w tym kraju. Nawet w Moskwie samej lud szemrze.

Z wyprawy do Boulogne Ludwika-Napoleona Bonapartego, trzech Polaków schwytano, z których jeden z rany ciężkiej umarł. — W ucieczce, kiedy Xiążę Ludwik i kilku innych rzuciło się do morza — jeden z nich utonął. — Mówią że to był Anastazy Dunin.

W bibliotece Watykańskiej, oprócz 100,000 drukowanych książek, 24,277 rękopismów. W tej liczbie 2,317 wschodnich, do których należy 18 rękopismów sławiańskich.

— Eh JW. Senatorze jechał go sęk — czy ten lotr wart żeby się tak o niego gniewać. Jeśli tak będzie, to do diabła nie wiedzieć po co było powstanie robić. Powiesił to powiesił jechał go sęk lotra, zdrajcę, farmazona.

— Hola! zawołał w ostatnim gniewie Mniewski, do turmy go! Panie — ty — od służby! ruszać natychmiast — może jeszcze czas. A Chryste Panie!... piękne rzeczy?... « i Kasztelan słów znaleźć nie mógł w uniesieniu, jednak rozkazy rozumiano i wykonano w okamgnieniu. Dwóch powstańców pędziło czwałem ku Kowalowi, a Pan Piwo w turmie osiadł na nocleg. Mruczał, szarpał się jak go prowadzono, lecz jednak nie opierał się bardzo. Myślał sobie: Kasztelan dobry człowiek, ale nuży w gniewie głupstwo zrobić i w łeb kazać strzelić? Wypróżniono wielką izbę ratuszową i Mniewski sam na sam został ze Starostą.

— Mości Kasztelanie, spodziewam się, że teraz pod opieką jegomości, jestem zupełnie bezpieczny.

— Bądź waszmość spokojny Mości Starosto: ja ubolewam mocno że się pod komendni moi tak srogo obeszli z dworzaninem waszmości.

— Ten przypadek powinien zastanowić Jegomości, Mości Kasztelanie. Już czas konfederacji minął, i chwała Bogu spodziewać się należy, że przecie raz pokój i porządek zawita do Polski. Dałbyś pokój Kasztelanie temu wszystkiemu...

— A to mi wyjechał z radami! Mości...

— Mości Kasztelanie radzę jegomości po przyjacielsku — wszakże i skoligaceni nawet jesteśmy — zatem radzę jegomości jako krewny.

— Hola! mospanie! do kogóż to waszmość gadasz? a to niesłychane rzeczy! mnie w oczy śmieć...

— Ja radzę co mi przyjaźń i sumienie każe. (Ciąg d. n.)

LUDWIK Z KRZEWIA.